Rok IV. Kraków-Podgórze, niedziela 14 stycznia 1906. Nr. 12.

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie
p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya
AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO
Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Królestwa Polskiego.

Reakcya i wybory do dumy.

Reakcya na całej linii! Szczególniej w Królestwie Polskiem czynownictwo poczyna sobie coraz śmielej i brutalniej. Aresztowania w Warszawie i na prowincyi nie mają końca; w ostatnich dniach wtrącono przeszło 800 osób do więzienia. Wszystkie więzienia są przepełnione, a z aresztowanymi władze obchodzą się okrutnie.

Wobec tego prowokacyjnego występowania władz, zmierzającego najwidoczniej do rozjątrzenia ludności, aby potem jeszcze okrutniej móc pohulać, wobec stanu wojennego w Królestwie i skneblowania prasy, stronnictwa postępowe wydały hasło **wstrzymania się od wyborów do dumy**. Uczyniło to stronnictwo demokratyczno-postępowe, a „Zjednoczenie Związków Królestwa Polskiego" wydało odezwę, kończącą się słowy:

„Póki rząd rosyjski jest w otwartej walce z narodem swoim i naszym, dopóki uzbrojoną ręką dławi każdy poryw swobody — wszelkie współdziałanie z nim poczytujemy za zdradę sprawy wolności i zdrajcą nazwiemy każdego, kto ze swych praw wyborczych zrobi użytek w chwili, gdy braciom jego nawet prawa ludzkie zostały odjęte".

Czy jednak ta odezwa wywrze skutek, czy zatem wybory do Dumy będą udaremnione, nie wiadomo. W każdym razie jen. gub. Skałłon w Warszawie czyni wszystko, aby rozjątrzyć najspokojniejszych obywateli.

Pomysłowość socyalistów. Z Łodzi donoszą: Ruchliwość i pomysłowość socyalistów jest czasami zastanowienia godna. Jako przykład podajemy drobny na pozór, ale ciekawy szczegół z miasta naszego. Osobą bardzo niesympatyczną dla socyalizmu jest tu Wiktor Monsiorski, współpracownik organu niemieckiego „Neue Lodzer Zeitung". Otóż, aby dokuczyć temu Monsiorskiemu wydali socyaliści na świstku krótką, ale dosadną odezwę, którą udało im się nakleić na rozchodzące się numera owej „Neue Lodzer Zeitung". Jakim sposobem dopięli tego, pozostaje ich tajemnicą. Tak więc czytelnicy tejże gazety otrzymali razem z nią w znacznej części ową odezwę, której osnowa jest następująca:

Towarzysze!

Do jednej z komisyi mającej decydować o sprawie artystów sceny polskiej w Łodzi Towarzystwo Teatralne powołało współpracownika „Gońca Łódzkiego" i „Neue Lodzer Zeitung" Wiktora Monsiorskiego, kochanka cenzorowej, a zarazem i szpiega, który o wszystkiem donosił mężowi. To fakt stwierdzony.

Wystarczające, aby wytworzyć sobie pojęcie, jak Tow. Teatralne traktuje artystów.

Precz z Towarzystwem!

Precz ze szpiegiem!

Kom. Wyk. Rob.

Echa napadu na kasę.

Łomżyński korespondent „Warsz. dziennika" nadesłał dopiero teraz sprawozdanie z pamiętnego napadu zbrojnego na kasę powiatową w Wysokiem Mazowieckiem dokonanego w nocy z 26 na 27 grudnia. Opis samego napadu nie zawiera nic nowego, poza podanemi już przez nas szczegółami, ustala tylko sumę, twierdząc, że z kasy zabrano 469.951 rubli, z których w Zambrowie znaleziono w porzuconej bryczce 6.908 rubli.

Natomiast korespondencya zawiera kilka ciekawych szczegółów z pościgu za sprawcami, które podajemy:

„O pościgu doraźnym — pisze korespondent — nie mogło być mowy, gdyż na wezwanie kapitana Jesipowa, aby siąść na konie i ścigać sprawców, nikt się nie ruszył. Wtedy to, wobec przerwania telegrafu, kapitan Jesipow wysłał do Zambrowa strażnika ziemskiego Kaniaszkina z telegramami na imię gubernatora i zarządzającego izbą skarbową.

Strażnik dotarł do Zambrowa i tam na placu targowym dał sygnał, aby zwołać miejscowych strażników. Wjeżdżając do miasteczka, minął on dwa podejrzane wozy, pełne podróżnych i otoczone ludźmi, których atoli w ciemności (6 rano) Kaniaszkin nie mógł rozpoznać. Gdy ci jednak wjechali za nim i zatrzymali się za jego wozem, zanim strażnik zdołał się zoryentować, rozległy się strzały, i Ka-



Straszny pożar fabryki w Lyonie. (Patrz: Ze świata „Kronika ilustrowana").

niaszkin padł. Wozy odjechały w stronę Łomży. Wpół godziny zjawił się na rynku zambrowski strażnik Kackij i odwiózł rannego do lazaretu wojskowego w Sztabie repnińskim o 4 wiorsty od Zambrowa.

Tymczasem kilku włościan, przewożących naboje ze stacyi Czerwony Bór do Sztabu repnińskiego, na szosie łomżyńskiej, o 4 wiorsty od Zambrowa, znalazło jedną z bryczek, porzuconą przez rewolucyonistów. Spotkawszy po drodze włościanina Klimaszewskiego (b. wójta), wespół z nim obejrzeli bryczkę i znaleźli w niej pieniądze (srebro, miedź i papiery), oraz różne narzędzia, wreszcie bomby i materyały wybuchowe. Na wielu przedmiotach oraz na banknotach były duże ślady krwi. Klimaszewski z włościaninem Zielińskim dostawili bryczkę do wójta gminy w Zambrowie. Było to około godz. 9-ej wieczorem. Miejscowi strażnicy Cziczkan i Jefremow postanowili niezwłocznie udać się na miejsce, gdzie była znaleziona bryczka, i przez badanie okolicznych mieszkańców dotrzeć do zbiegów. W chwili tej powrócił sprawnik Kackij i między innemi oznajmił, że po drodze dał już znać spotkanym żołnierzom i polecił im zawiadomić władze.

Strażnicy Jefremow i Cziczkan, podjechawszy do miejsca, gdzie znaleziono bryczkę, spotkali tam stróża szosowego, który pokazał im na śniegu ślady stóp trzech ludzi, wiodące do lasku brzozowego. Udawszy się po tych śladach, strażnicy dotarli do wsi Stary Zakrzewsk, gdzie dowiedzieli się, że wczesnym rankiem wstąpiło tam około 15 młodzieńców, którzy udali się tam, w stronę wsi Zalewy.

Strażnicy udali się tam, a wjeżdżając do wsi Tabędź, spostrzegli na skraju przed chatą jakiegoś włościanina, zaprzęgającego do wozu. Na zapytanie, czy nie widzieli „gromady panów“, włościanin (Dąbrowski) opowiedział, że „gromady“ nie widział, ale w chacie jego siedzi teraz trzech młodych ludzi, których na ich prośbę ma odwieźć do Śniadowa. Wówczas strażnicy wzięli ze sobą Dąbrowskiego, swego woźnicę i jeszcze jednego parobka i weszli do chaty. Na wprost drzwi siedzieli trzej młodzi ludzie z czarnymi wąsikami, ubrani czarno, w kamaszach. Strażnik Jefremow spytał ich: kto zacz są? Nie było odpowiedzi.

Wówczas strażnicy podeszli bliżej i zażądali paszportów. Jeden z młodzieńców wsunął rękę do kieszeni bocznej palta, jakby po paszport, lecz zamiast niego wyjął rewolwer i strzelił do Jefremowa. Trafiony w głowę, strażnik padł trupem. W tej samej chwili dwaj inni młodzieńcy strzelili do Cziczkana, który, trafiony w piersi, padł również trupem na miejscu. Woźnica i parobek uciekli, a gospodarz przytulił się do ściany. Żona jego osłoniła sobą kolebkę, w której leżało dziecko. Kula zraniła ją lekko w ucho; chustka przebita była kilku kulami. Zabójcy dali kilka strzałów w okno i wyskoczyli z izby, siedli w bryczkę strażników i odjechali.

Kiedy do Zambrowa przybył umyślny posłaniec sołtysa tabenckiego z ustnem doniesieniem o zajściu, niezwłocznie wysłano w pogoń oddział wojskowy. Było to około godz. 4-tej po południu. W tym czasie przybyli do Zambrowa: prokurator sądu okręgowego Szulgin, p. o. naczelnika pow. łomżyńskiego kapitan Milbrech i inni, a do Wysokiego Mazowieckiego udał się zarządzający izbą skarbową Kokowcew.

Władze przedsięwzięły najenergiczniejsze środki w celu wykrycia przestępców. Między innemi na wszystkich stacyach ustanowiono najściślejszy dozór nad wszystkimi przejezdnymi. Dzięki temu tegoż wieczora na st. Małkinia zwrócono uwagę na jakichś dwóch młodzieńców w sali III. klasy. Znajdujący się tam strażnicy Hieronim i Karpisz zażądali od nich paszportów. Jeden pokazał paszport odrazu, drugi jednak wyszedł do ustępu. Strażnicy udali się za nim, lecz go tam nie znaleźli, więc aresztowali jego towarzysza. Gdy tego następnie prowadzili przez peron, młodzieniec obrócił się nagle, wyjął rewolwer i strzałami powalił obu, a sam zaczął uciekać. Pobiegł za nim trzeci strażnik, a szeregowiec straży pogranicznej Jan Golkow, usiłował zabiedz drogę uciekającemu; jakoż dopadł go i powalił. W tej samej chwili wybiegł z ukrycia drugi młodzieniec i wobec licznej publiczności i oficyalistów kolejowych, dał *au bout portant* 8 strzałów do Golkowa, zabijając go na miejscu. Następnie obaj przestępcy umknęli. Wysłany za nimi konny oddział strażników pogranicznych powrócił z niczem.

Wszyscy rewolucyoniści, jak wyjaśniło śledztwo, wyruszywszy z Wysokiego Mazowieckiego, rozbili się na drobne partye, a te na jeszcze mniejsze, po 2—3 ludzi. Wynajmując wozy, żądali od włościan, aby ci wieźli ich koniecznie bocznemi drogami. Część rewolucyonistów udała się na Białystok, inni do Warszawy, trzeci do Małkini, czwarta partya do Łomży i Śniadowa itd.

Morganatyczne małżeństwo króla Leopolda.

Z Brukseli donoszą: Według doniesień tutejszych dzienników i wieści, krążących w kołach parlamentarnych, nie może ulegać wątpliwości, że król Leopold przed niespełna rokiem poślubił pewną damę, pochodzącą ze stanu mieszczańskiego, z miejscowości Löwen. Kwestyą jest tylko, czy król poprzestał na akcie kościelnego ślubu, czy też nastąpił i akt według ustaw cywilnych. Od odpowiedzi na to pytanie zależy bardzo wiele; jest to kwestya, która w danych warunkach może mieć ogromnie doniosłe polityczne znaczenie. Mianowicie małżeństwo tylko kościelne nie posiada w Belgii prawnego znaczenia i w takim razie małżeństwo króla Leopolda byłoby tylko sensacyjnym wypadkiem. Ale król może każdej chwili — o ile tego dotąd nie uczynił — legitymować swój związek przez dokonanie ślubu cywilnego. A w takim razie może mieć doniosłe następstwa

Romans

najpiękniejszej na świecie kobiety, spisany przez nią samą.

16) (Przekład z włoskiego).

—o—

Jednego dnia niespodzianie zjawiła się w mojej willi w Pratulivo i rzucając się mi na szyję, zawołała:

— Kocham Troilo!

— A on?

— Jestem dla niego bóstwem i Madonną — odpowiedziała, mocno zarumieniwszy się.

Stałam się tedy powiernicą Izabelli a zarazem ochronicielką ich stosunku; Orsini znosił spokojnie te częste u mnie wizyty; Izabella nieraz całe miesiące mieszkała w Pratulino lub w Poggio.

Później jednak stało się nieszczęście, któremu zapobiedz nie mogłam a dla niej życie stało się ciężarem i zakończyło bardzo smutnie.

Pewność, że ich nikt nie śledził i nie podgląda w moim domu tak oboje rozzuchwaliła, że Donna Izabella przyjechawszy ze Rzymu do mieszkania swego męża, zapomniała o wszelkiej ostrożności.

Troilo jednego dnia wysłany został do dóbr Orsiniego, jakie w Toskanii posiadał, aby tam przez kilka miesięcy doglądał gospodarstwa. Usychając z tęsknoty pisywał listy do swej ulubionej, wysyłając je tajemnie. Pośrednikiem był kapitan oddziału lancknechtów, których Orsini na swym żołdzie utrzymywał. Kapitan często przejeżdżał między Rzymem i dobrami, w których Troilo gospodarował, nie mając najmniejszego podejrzenia, że listy pisane przez Troilo mogły być obrażające jego pana.

Kapitan Antinovi woził także co tydzień te listy, jakie Izabella pisywała do Troilo.

Jednego razu zjawił się kapitan w przedpokoju Donny Izabelli, jak ta ubierała się; pokojówka zapomniała uprzedzić pani, że Antinovi znajduje się w pałacu i wreszcie jakby na nieszczęście książę przywołał do siebie kapitana.

Kapitan zatem nie mógł czekać, aż Izabella ukończy swoją toaletę i rzekł do lutnisty, Giulio Casini, który obok niego siedział:

— Czy pozostaniesz tu, dopóki Donna Izabella nie wyjdzie?

— Najniezawodniej, odpowiedział artysta.

— To bądź tak dobry oddać jej ten list.

Wypowiedziawszy to, kapitan bez obawy doręczył mu list Troila i udał się do księcia.

Giulio, który zwykł śpiewać i przygrywać Izabelli na lutni, już oddawna kochał się w Donnie, ale starannie ukrywał w swem sercu miłość. Przeczuwał on, że mu Troilo stoi na drodze. Skoro tedy dostał do ręki ten nieszczęsny list, przesunęła mu się po głowie myśl, że w tem kryje się jakaś tajemnica.

Wysunął się ostrożnie z pokoju, stopił na liście pieczątkę z wosku nad świecą i przeczytał list, który mu wykrył fatalną miłość jego pani.

— Ja cię zgubię! szepnął i poszedł do pokojów księcia, rzucił się mu do nóg i rzekł:

— Przebaczenia jaśnie oświecony książę. Oddany mi został list do Donny Izabelli, ale przypadkiem wypadł mi z ręki, jak drzwi otwierałem i pieczątka się skruszyła. Nie mam teraz odwagi listu, którego nie czytałem, oddać Donnie Izabelli, bo ona moim zapewnieniom nie uwierzy.

Książę przerwał mowę lutnisty, wyrywając mu z ręki list, który przeczytał.

Następnie uderzeniem nogi wypchnął lutnistę z sali i zawołał kapitana.

— Z mocy przysięgi, jaką złożyłeś mi na wierność, rzekł, nakazuję ci, abyś pojechał natychmiast do Cassaggioto i zsiadłszy z konia, szpadą przebił Troila.

Ciąg dalszy nastąpi.

polityczne. Prawo bowiem belgijskie nie zna morganatycznych małżeństw króla lub członków rodziny królewskiej. Co do ostatnich istnieje przepis, że do zawarcia małżeństwa potrzebują pozwolenia króla, jako głowy rodziny. I jeśli król zezwoli na małżeństwo z osobą niższego stanu, to nie tylko małżeństwo jest ważne, ale i owa niższego stanu osoba otrzymuje, jako prawowita małżonka, tytuł książęcy i wszelkie z tem związane prawa. Co do małżeństwa króla jednak nie ma żadnych wogóle ograniczeń. Może on poślubić, kogo chce, a jego żona staje się tem samem królową Belgii. W ten sposób tedy i owa córka portyera z Lowen, którą król Leopold poślubił, może zostać królową, o ile nią już dotąd nie jest. Rzecz cała wikła się w tym wypadku o tyle, że bar. Vaughan — takie nazwisko nosi ta dama — powiła w dniu 17 listopada 1905, dniu śmierci brata króla, hr. Flandryi, syna a ten, o ile jest prawowitym, ma prawo do następstwa tronu. Stąd już widać, jakie następstwa może mieć małżeństwo króla, jeśli ono zawartem zostało zgodnie z przepisami ustawy cywilnej. Być jednak może, że król Leopold, właśnie dla uniknięcia tych następstw, zadowolił się ślubem kościelnym. Następstwo tronu jego siostrzeńca ks. Alberta nie ulegałoby w takim razie wątpliwości. W każdym razie sprawa tego małżeństwa, ze względu na wiek króla, który ukończył 71 lat, budzi wszędzie sensacyę.

Z KRAJU.

Z Nowego Targu piszą: (*Sędzia i baba*). W sądzie powiatowym w Nowym Targu, miała proces włościanka Anna Madejowa z Szaflar. Proces ten rozstrzygał sędzia dr Piotr Wielgus, który rzekomo Madejową podczas rozprawy obraził, wołając, „że ją powieszą, lub sama się powiesi". Morowa baba zaskarżyła sędziego za tę obrazę do Najjaśniejszego Pana, wnosząc tę skargę do nadwornej kancelaryi.

Gdy sędzia zaprzeczył, by się był dopuścił tej obrazy na osobie Madejowej, Madejowa miała przeprowadzić dowód prawdy.

Dowód ten jednak nie udał się Madejowej, gdyż świadkowie przeciw sędziemu nie świadczyli. Wskutek tego dr Wielgus zaskarżył Madejową o oszczerstwo, a sąd karny w Nowym Targu uznał ją winną tego oszczerstwa i skazał na 21 dni aresztu bez zamiany na grzywnę.

Od tego wyroku odwołała się Madejowa do sądu obwodowego, jako trybunału apelacyjnego w Nowym Sączu, który zatwierdził wyrok I instancyi.

Z Jasła. (*Fenomen. — Rewolucya.*) Od kilku dni w sali „Sokoła" daje przedstawienia kinematograficzny teatr „Fenomen". Przedsiębiorca jako Polak i Krakowianin cieszy się powodzeniem. Szkoły tutejsze po zniżonej cenie miały specyalne przedstawienia.

W dniu 12 b. m. przed sądem karnym stanęło dwóch braci studentów ze szkoły normalnej, na których żandarmerya zrobiła doniesienie, że strzelali ale kamykami do gmachu tut. gimnazyum i krzyczeli, że „teraz jest rewolucya." Prokurator Szczaniecki od oskarżenia ustąpił, ponieważ obaj rewolucyoniści mają poniżej 14 wiosen życia, a sędzia Klimecki oskarżonych smyków od kary uwolnił, polecając rodzicom, aby młodych polityków ukarali.

P. Józef Chorąży, znany monologista krakowski, rozpoczyna w tym tygodniu nowy cykl wieczorów humorystycznych w miastach prowincyonalnych naszego kraju. Artysta wystąpi początkowo w Białej, Chrzanowie, Żywcu, Nowym Targu i w Wadowicach.

Urozmaicony program tych wieczorów pozwala wróżyć, że występy p. Chorążego spotykać się będą wszędzie z powodzeniem.

Enuncyacya urzędowa.

Urzędowa „Gazeta lwowska" oznajmia: „Niektóre dzienniki krajowe i wiedeńskie podały wiadomość, że namiestnik z uwagi na agitacyę, szerzoną we wschodniej części kraju, postawił w czasie swego ostatniego pobytu w Wiedniu wniosek o zaprowadzenie stanu wyjątkowego w kilku powiatach. Możemy zapewnić, że ta informacya nie jest prawdziwa, gdyż obecnie nie ma powodu do takich zarządzeń. Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby zaszła potrzeba, rząd nie zawaha się przed najdalej idącymi środkami, celem zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa".

Tragedya miłosna we Lwowie.

Prokuratorya poleciła prowadzić śledztwo przeciw p. Petteschowi o zbrodnię morderstwa, a zarazem zarządzono przeniesienie p. P. do szpitala więziennego. Dr Opolski, na którego oddziele leży Pettesch, orzekł, że stan jego zdrowia jest jeszcze tak groźny, że przeniesienie chorego mogłoby spowodować katastrofę.

Obdukcya, którą przeprowadzili dr Chomin i dr Obtułowicz wykazała, że Bandurowska miała ostre zapalenie płuc i gruczołów gardłowych. Choroba ta była w takim stanie, że mogła spowodować śmierć naturalną. Żadnych śladów gwałtownej śmierci przez otrucie, obdukcya zwłok nie wykazała. O ile jaka trucizna mogła spowodować śmierć, wykaże analiza treści żołądka, którą oddano chemikowi sądowemu p. Włodzimirskiemu do badania. Od wyniku tej analizy zależnem jest dalsze śledztwo w kierunku morderstwa.

Pożyczone dzieci.

Ze Lwowa donoszą, że onegdaj sprowadzono na policyę pod zarzutem bardzo brzydkich sprawek p. Klaudyę Majewską, b. właścicielkę handlu. P. Majewska miała w r. 1902 sklep korzenno śniadankowy na rogu ul. Chorążczyzny i Akademickiej, którego właścicielem dziś jest p. Piaseczny. Już wówczas działy się skandale miłosne. Pewien młody chłopiec, zajęty w jej handlu zastrzelił się w lasku zw. „Kaiserwald" i pozostawił do niej list, w którym, jak opowiadano, jako powód samobójstwa podał pewien fakt, stojący w związku z p. M., inny młodzieniec zamieszkały w tym samym domu, przy ul. Chorążczyzny l. 5. urządził w mieszkaniu pani M. zamach rewolwerowy na tle miłości. W

Pierwsza miłość.

—o—

W Odeonie dawano tego wieczoru sztukę pt. „Zawód miłosny", a piękna Zofia Cherubin, grająca rolę Marinetty, była jeszcze na scenie, gdy Fabrec... ów deputowany, o ciemnej brodzie, wyglądający jak młodzieniec, pomimo lat 40, otworzył drzwi do loży, wołając:

— „Ku-ku!"

Flirtujący oddawna z Zofią, miał nadzieję zastania jej w ponętnym negliżu, w trakcie przebierania się. Scena fałszywej wstydliwości i udanego oburzenia, odgrywana w podobnych chwilach, bawiła mocno Fabreca.

— Fe! Wstyd być tak niedyskretnym, zabraniam panu patrzeć... proszę się odwrócić do ściany!

I tak dalej.

Dziś loża była pusta.

Karolina, stara garderobiana, wyszła z za parawanu.

— Może pan raczy zatrzymać się chwileczkę... Pani będzie tu za pięć minut — rzekła.

Fabrec usiadł i rozmyślał.

Po co właściwie tu przychodził? wszak nie miłość nim kierowała, lecz zaledwie kaprys.

Któregoś dnia Zofia mu oświadczyła:

— Posłuchaj mnie, Fabrec. Jesteś bardzo miły, ale mam czterdzieści tysięcy franków długu, a dla was piękne czasy Panamy już się skończyły. Zachodź na pogawędkę, ile razy zechcesz, pozostaniemy zawsze przyjaciółmi, tylko przyjaciółmi.

Istotnie, miała słuszność. Była dla niego za kosztowna.

Rozmyślając w podobny sposób, Fabrec spoglądał machinalnie na starą garderobianę i nagle z toku spokojnych marzeń wyrwał go widok pomarszczonej twarzy staruszki, odbity w lustrze. Cóż to za ruina! Jaka odpychająca brzydota!

Sucha jak patyk, pomarszczona, jak jabłko niedopieczone, z rzadkimi kosmykami siwych włosów, z zapadłemi, zamglonemi oczami, z szeregiem pożółkłych zębów, wprost przerażała.

I pomyśleć, iż i ona była kobietą, może piękną i zapewne kochaną. Musiała mieć co najmniej siedmdziesiąt lat.

Nagle drzwi się rozwarły i wbiegła Zofia Cherubin z różą, zatkniętą we włosach. Świeża była jak kwiat, promieniała młodością, pięknością — różem i efronteryą.

— Przybywasz w samą porę — zawołała — mam chwilkę wolnego czasu, muszę czekać w kostyumie na kolegów. Jedziemy wszyscy razem do Gaité. Tymczasem pogawędzimy... Karolina przygotuje wszystko, co mi potrzeba. Siadaj tu przy mnie i bądź grzecznym.

Garderobiana powróciła za parawan.

Gawędzono. Zofia dokuczała mu, wyrzucając lekkomyślne miłostki, z których słynął. Fabrec był dyskretnym. Bywa zawsze takim, prawdziwy wielbiciel kobiet, ten je bowiem kocha dla nich, a nie przez pospolitą próżność. To ją drażniło, że nie może wydobyć z niego jakich przygód zakulisowych.

— Więc moja droga, ponieważ tak pięknie prosisz, opowiem ci dzieje mojej pierwszej miłości.

— Czy przedmiotem jej była aktorka?

— Tak. Liczyłem wówczas lat dziewiętnaście, rozpoczynałem kursa prawnicze, a byłem naiwny i nieśmiały nad wyraz. Pewnego wieczoru wchodzę do małego teatrzyku „des Gobelins", w którym grano „Życie szulera" i tu zostaję porażony miłością ku primadonnie miejscowej, która nazywała się: „Blanka Silas".

Oszalałem od jej pierwszego wejścia na scenę. Czy była młodą? Czy była piękną? Pytanie to zadaję sobie dziś, gdy wiem, że wdzięk aktorki może zniknąć wraz z *coldcreamem*. Wówczas wszakże

tym to okresie nawiązał z panią M. stosunki miłosne pewien inteligentny człowiek. Pożycie ich było bardzo wesołe i kosztowne. Niebawem handel do tego stopnia podupadł, że wkrótce nastąpiła licytacya. P. Majewska znalazła się bez środków utrzymania. Niedługo jednak była w kłopocie, bo kochanek zaopiekował się nią gruntownie, a opieka ta kosztować go miała w przeciągu roku około 10.000 kor. Rodzina owego pana, widząc ruinacyę jego, postanowiła zapobiedz kosztownemu stosunkowi. Gdy już ów pan skłonnym był usłuchać rady rodzinnej, sprytna p. Majewska zapobiegła tem radykalnie.

Oto oświadczyła ona kochankowi, że stosunek miłosny doszedł tak daleko, iż opuszczenie jej byłoby wprost nieuczciwością. Kochanek, kierując się honorem, obiecał panią M. nie opuszczać. Pani M. wyjechała ze Lwowa i po pewnym czasie wróciła, uszczęśliwiając kochanka córeczką. Rad nie rad, stał się on ojcem, a zarazem pozwolił p. Majewskiej położyć na swoją pensyę dość wysoki kondykt. Pieniądze miały płynąć na utrzymanie dziecka.

Rodzina fatalnie oplątanego jegomościa znowu rozpoczęła kroki, w celu rozerwania stosunku, ale p. Majewska, czując niebezpieczeństwo, powtórzyła tę samą historyę, co poprzednio i znowu po jakimś czasie obdarzyła kochanka drugą córeczką, a następnie uzyskała jeszcze większy kondykt. Teraz już rodzina przedsięwzięła energiczniejsze działania i rozwinęła badania. Okazało się, że p. Majewska obie dziewczynki... pożyczyła. Wobec udowodnionego oszustwa, zaproponowano p. Majewskiej dobrowolne usunięcie się i zrzeczenie kondyktu, ale ona nie chciała się na to zgodzić. Rodzina oddała więc sprawę policyi.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Kradzież 27.000 kor. na poczcie.

Kraków, 13 stycznia.

Przyznanie się aresztowanego do czynu.

Jak to we wczorajszym numerze donieśliśmy, do piątku wieczór aresztowany Mayer nie chciał się przyznać do kradzieży woreczka z kwotą 27.000 kor. i próbował się bronić głupimi wykrętami. W końcu na przedstawienia prowadzącego śledztwo kom. policyi p. Krupińskiego w nocy z piątku na sobotę o godzinie 3 kwadranse na 3 przyznał się Mayer w obecności komisarza pocztowego p. Kowarzyka, że pieniądze te ukradł, a następnie podał, że ukrył je w swojem mieszkaniu w Dębnikach.

Pieniądze w wazonikach z kwiatami.

Wobec tego zaraz w nocy wyjechał p. komisarz Krupiński z kom. pocztowym p. Kowarzykiem do Dębnik, gdzie rzeczywiście w mieszkaniu Mayera znaleziono pieniądze w trzech wazonikach z kwiatami. I tak znaleziono w doniczce pod dość wielkim kaktusem pudełeczko blaszane z czernidła, a w niem w złocie 4010 koron. W innym wazoniku znaleziono srebrną papierośnicę, zalepioną szczelnie kitem, a w niej 10.000 kor. banknotami tysiąckoronowymi. Wreszcie z trzeciego wazoniku wydobyto papierośnicę niklową, również zalepioną kitem, a z niej 3600 koron w banknotach papierowych.

Ile pieniędzy odebrano Mayerowi?

W doniczkach zatem znaleziono ogółem 17.610 koron, a ponieważ poprzedniego dnia, jak to już wczoraj pisaliśmy — znaleziono w piwnicy w słoju z korniszonów 4900 kor., a przy osobie aresztowanego blisko 1000 kor. — razem zatem odebrała poczta z powrotem przeszło 23.000 tysiące koron. Resztę brakującej kwoty, t. j. około 4 tysięcy koron, przetrwonił Mayer na wesołe życie i wyekwipowanie całego domu.

Zachowanie się Mayera w śledztwie.

Dzięki zatem energicznemu śledztwu kom. Krupińskiego, sprawa kradzieży 27.000 kor. została zupełnie wyświetlona. Szkoda prawie zupełnie została zwrócona i w ten sposób ci urzędnicy pocztowi i woźni, którzy przy ekspedyowaniu poczty w dniu 24 listopada byli zajęci — nie będą potrzebowali pokrywać całej szkody, spowodowanej brakiem zachowania z ich strony przepisanej ostrożności.

Mayer mimo przedstawień mu, że kilka rodzin jest unieszczęśliwionych wskutek popełnienia przez niego kradzieży nie chciał przez dwa dni wskazać miejsca, w którem ukrył pieniądze. Znużony wreszcie długiem śledztwem, a zarazem przedstawieniami, że jeżeli wyjawi miejsce ukrycia pieniędzy, natenczas zostanie żona jego wypuszczona na wolność — zdecydował się wypowiedzieć całą prawdę. Istotnie po wykryciu pieniędzy Mayerowa została wypuszczona na wolną stopę.

Dodać trzeba, że dwojgiem małoletnich dzieci aresztowanego, zajęła się do wczoraj zwierzchność gminy Dębniki.

Mayer zostanie dzisiaj odstawiony do więzienia tut. sądu karnego.

Co słychać w mieście?

Kraków, 15 stycznia.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę Im. Jez. — Jutro w poniedziałek Pawła pust. — Pojutrze we wtorek Marcelego.

Niedziela.

Teatr miejski. O godz. 3 popołudniu „Betleem Polskie" jasełka w 3 akt. L. Rydla, muzyka M. Swierzyńskiego (ceny miejsc zwyczajne); o godz. 7 wieczór: „Fifi", sztuka w 3 aktach Arnolda Schiffmanna.

---

panna Blanka Silas wydała się mi najponętniejszą z kobiet.

Dla możności jak najrychlejszego podziwiania jej na deskach Gobelins, Montparnasse lub Grenette, bo trupa ta była wędrowną, sprzedawałem książki i kajeta antykwaryuszom i biegłem po bilet do teatru.

Dzięki Blance, poznałem gruntownie dzieje starych melodramatów. To była jedyna kobieta dla której pisałem wiersze...

Wakacye zmusiły mię do powrotu do rodziny na prowincyę. Spędziłem ten przeciąg czasu rachując dnie i godziny a przybywszy nareszcie do Paryża pospieszyłem do Gobelins i tu z przerażeniem dowiedziałem się, że nie odnowiono z Blanką kontraktu. Dokąd się udała, nikt nie wiedział.

Otóż wierz lub nie wierz, to pewne zresztą, że przez cały ciąg życia nie doznałem boleśniejszej, dotkliwszej rozpaczy miłosnej. Nie mogłem się z niej otrząsnąć przez długie, długie miesiące. Taką była pierwsza moja miłość!

— I to już wszystko zapytała Zofia?

— Wszystko.

— Jesteś mistyfikatorem i drwisz sobie ze mnie, dodała ze śmiechem.

Wtem pokojówka wbiegła do loży.

— Proszę pani... Już ci panowie wsiadają do karet... Wszyscy czekają na panią. Zofia w jednej chwili zarzuciła rotundę, wołając:

— Do widzenia Fabrec.

Deputowany zabierał się z kolei do odejścia, gdy podeszła ku niemu Karolina i szepnęła nieśmiało:

— Panie!

— Co moja staruszko?

— Mam wielką prośbę do pana. Oto... czuję się bardzo wyczerpaną na siłach. Nie mam zdrowia. Ciężko mi pracować. To też podałam prośbę o przyjęcie mię do Przytułku starców.

— Dobrze. Na przyszły raz wręczysz mi notatkę. Zobaczymy, bąknął Fabrec.

Ale kobieta mówiła dalej:

— Muszę panu powiedzieć coś, co może przemówi za mną do pańskiego serca. Słyszałam przed chwilą rozmowę państwa. To ja jestem ową Blanką Silas...

Fabrec skoczył jakby ukąszony od gadu.

— Wiele lat macie kobieto?

Garderobiana uśmiechnęła się smutnie.

— Nie tyle, na ile wyglądam. Tak wiele przecierpiałam, wyjąkała. Liczę lat sześćdziesiąt, a miałam czterdzieści, gdy mnie pan widział grającą na przedmieściu. Powiedział pan sam przed chwilą... Wieku aktorki nie widać na scenie... Co nieprzeszkadzało, iż w tymże roku otrzymałam dymisyę... Uważano mnie za zbyt brzydką... I odrazu popadłam w nędzę...

W trzy miesiące po opuszczeniu teatru zostałam pokojówką. W wiele lat później dopiero, dzięki protekcyi pewnego kolegi teatralnego, otrzymałam tu miejsce garderobianej... Ale to dla mnie zbyt uciążliwe... Trzeba iść do Przytułku... Mógłby się pan za mną wstawić. Właściwe moje nazwisko, Karolina Poineau... A skoro niegdyś miałam szczęście zwrócenia na siebie uwagi pana...

Urwała jakby zawstydzona.

— Pójdę, pójdę zaraz jutro — rzekł głosem nieco drżącym. — Bądź spokojną, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy... a jeśli na razie mogę czem służyć, dodał sięgając do kieszeni...

Ale ona odmówiła ruchem poważnym, pełnym godności.

— Dziękuję panu... Jedynem mojem życzeniem otrzymanie miejsca w Przytułku... nie zaś żebranina.

Rozrzewniony podał jej rękę, ale gdy poczuł w swej dłoni jej rękę oschłą, pomarszczoną, nie mógł się powstrzymać od zadrżenia... gdy tymczasem przed dwudziestu laty, może płakałby z rozkoszy, gdyby mu dozwolono złożyć na tej ręce pocałunek miłości!

Otwarcie szkoły niedzielnej dla pomocników handlowych w szkole miejskiej przy ul. Lubomirskich o godz. 3-ej pp.

Walne Zgromadzenie »Gwiazdy« o godzinie 3 popołudniu.

Wiec stronnictwa ludowego w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej o 2 popołudniu.

Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie, które posiada blisko 60 czytelń ludowych, donosi nam, że w przeszło 30 czytelniach książki przeczytano i to nawet kilka razy, trzeba je więc zmienić, dać ich więcej i nowe, co kosztowałoby około 2.000 koron. Fundusze Koła na tak wielki wydatek nie wystarczą, więc Koło ma nadzieję, że ofiarne na narodowe cele społeczeństwo przyjdzie mu z pomocą.

W tym celu urządza Akad. Koło T. S. L. w Krakowie kwestę książkową po domach, aby zebranemi książkami zasilić czytelnie lub za ofiarowane datki zakupić nowe biblioteki ludowe; będzie przyjmować z wdzięcznością każdą książkę lub datki choćby najdrobniejsze.

Zbierający zaopatrzeni będą w legitymacye naszego Koła, listy składkowe i niniejsze odezwy.

Andrzej Nowak, przewod. A. K. S. L. *Gustaw Szura*, za sekretarza.

Poświęcenie fabryki tutek Herliczki. Wczoraj o godzinie 10 rano proboszcz kościoła św. Anny ks. Caputa dokonał poświęcenia nowego gmachu fabryki tutek Rudolfa Herliczki, znajdującego się przy ul. Zyblikiewicza l. 9. W poświęceniu wzięło udział grono zaproszonych gości i przedstawiciele tutejszych dzienników.

Fabryka urządzona jest stosownie do wszelkich wymagań hygieny i postępu. Ośm dużych jasnych sal, starannie wentylowanych i zaopatrzonych w elektryczne oświetlenia i wodociągi — przedstawia się wspaniale. Pracuje w nich 350 dziewcząt i 50 mężczyzn. Przy każdej z sal znajduje się szatnia, przeznaczona dla robotnic. Podnieść należy z uznaniem, że całą tę fakrykę wybudowano wyłącznie krajowemi siłami. I tak dom zbudował budowniczy p. Kozłowski, urządzenia elektryczne zaprowadziła firma kraj. Sokolnicki i Wiśniewski ze Lwowa, wodociągi i kanalizacyę przeprowadził inżynier Nitsch. Fabryką tą, która należy do p. Julii Herliczkowej, kieruje dyrektor p. Władysław Pagacz.

Po poświęceniu, nie urządzono żadnego przyjęcia, zamiast którego p. Pagacz — co należy podnieść z uznaniem — przeznaczył 100 kor. na zakład p. Żurowskiej, a 50 kor. na Tow. Szkoły Ludowej.

Z Tow. Opieki nad młodzieżą szkolną. W ubiegły poniedziałek odbyła się pierwsza pogadanka, urządzona przez sekcyę pogadanek dla rodziców i wychowawców. Pogadankę tę zagaił wobec licznie zebranego grona rodziców, wychowawców oraz pedagogów prezes Tow., poseł dr I. Petelenz, samą zaś pogadankę wygłosił przewodn. sekcyi pogadanek radca T. Sołtysik, omawiając znaczenie tego rodzaju pogadanek, ułatwiających porozumienie się domu ze szkołą, w sprawie wychowania młodzieży. Pogadankę przyjęli obecni gorącym aplauzem, poczem rozpoczęła się dyskusya, którą jednakże dla spóźnionej pory trzeba było odłożyć do następnego zebrania.

Pogadanki odbywać się będą odtąd stale co tydzień, we środy o godzinie 5 popoł., w auli I. Szkoły realnej (ul. Studencka). W następną środę, 17 b. m. przemawiać będzie dyrektor, poseł dr I. Petelenz. Spodziewać się należy, że rodzice i wychowawcy dopomogą do wytworzenia z tych pogadanek stałej instytucyi kulturalnej, tak z wielu względów pożądanej.

Usiłowane samobójstwo. O wpół do 12-tej w nocy z piątku na sobotę, zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Długą l. 4, gdzie 19 letnia panna Stefania H., uczenica szkoły dramatycznej, usiłowała we własnem mieszkaniu odebrać sobie rewolwerem życie. Desperatka usiłowała strzelić w serce, ale kula przeszła niżej, więc rana nie spowodowała śmierci, ani na razie nie zagraża życiu, o ile naturalnie nie wywiążą się pewne komplikacye, które przy ranach postrzałowych są bardzo możliwe. Pogotowie zastało pannę H. zupełnie przytomną i po prowizorycznem zaopatrzeniu odwiozło ją do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Powodem desperackiego kroku młodej dziewczyny, ma być brak środków do utrzymania, gdyż panna H. od dłuższego czasu szukała napróżno jakiejkolwiek posady.

Wczoraj miała się panna H. znacznie lepiej.

Echa procesu o pobicie komisarzy policyjnych. W piątek w tutejszym sądzie powiatowym karnym odbyła się przed sędzią p. Horainem rozprawa karna przeciw Janowi Bulkiewiczowi, jednemu z świadków w procesie o pobicie komisarzy policyjnych, oskarżonemu przez Feliksa Konopczyńskiego o czynne znieważenie go w biurze policyjnem pod „telegrafem" podczas przesłuchania policyjnego. Na podstawie wyniku rozprawy sędzia p. Horain skazał Bulkiewicza na 5 dni zwykłego aresztu, nie uwzględniając żądania dra Heskiego, (zastępcy prawnego Konopczyńskiego) co do zastosowania ostrzejszego wymiaru kary ze względu, że znieważenie nastąpiło „w miejscu, gdzie zachowanie przyzwoitości szczególnie jest wymagane". Zarówno skazany, jak i skarżący zgłosili odwołanie od wyroku. — Ciekawą jest zatem kwestya, czy sąd wyższy uzna biuro policyjne za miejsce, w którem zachowanie przyzwoitości szczególnie jest wymagane, czy też nie.

Wybory do komitetu parafialnego w Podgórzu odbyły się w sobotę 13 b. m. przedpołudniem, w sali magistratu. Głosowało zaledwie 80 obywateli, którzy wybrali członkami komitetu parafialnego: wiceburmistrza p. Szczepana Kaczmarskiego (76 głosami), p. Wilhelma Sperro, nadinżyniera kolei państwowej (58 głos.) i p. Leona Pilczewskiego, właściciela realności z Dębnik (47 głosami).

Przewodniczył komisyi wyborczej p. Władysław Kacerz, obywatel podgórski.

Zmarli. Wincenty Eminowicz, były naczelnik miej. straży pożarnej i ochotniczej zmarł w Dębnikach, przeżywszy lat 73. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

Z TEATRU.

(*»Wieczór Trzech Króli«, komedya w 5 aktach W. Szekspira. — »Skąpiec«, komedya w 3 aktach Moliere'a. — »Betleem Polskie« L. Rydla*).

3) (Dokończenie).

W „Betleem Polskiem" Rydla teatr pozyskał tyle pożądany utwór ludowo-patryotyczny, który trwale utrzyma się na świątecznym repertuarze scen naszych, a przy odpowiednich skróceniach i modyfikacyach wejść może także do sal teatrów amatorskich wypierając raz na zawsze nieudolne jasełkowe fabrykaty, którymi oddawna rożne towarzystwa w mieście i na prowincyi karmią naiwnych widzów, fabrykaty sklecone przez ludzi niewątpliwie zacnych i najlepszej woli, ale zgoła pozbawionych talentu poetyckiego. Aż dziwno pomyśleć, że tak wdzięczny temat tak długo leżał odłogiem, że tyle pretensyonalnych, sztucznych, zgoła nie poetycznych „Jasełek" przesunęło się przez amatorskie sceny, zanim prawdziwy poeta zwrócił uwagę na ten temat! Dziwne także, że nawet Konopnicka*) która przed Rydlem napisała „Jasełka" zupełnie nie umiała wyzyskać tematu i poprzestała na kilku piosenkach jasełkowych, nie dając wcale utworu scenicznego.

Pan Lucyan Rydel miał bardzo szczęśliwą rękę, gdy wziął się do obrobienia starodawnej szopki — i wywiązał się z zadania wybornie, z wielkim kunsztem reżysersko scenicznym. Jaki wyborny surowy materyał sceniczny przedstawiają ludowe Jasełka, można było doskonale ocenić z przedstawień „Żywej Szopki", którą „Sokół" krakowski pod artystycznym i reżyserskim kierunkiem malarza Tetmajera przez szereg lat wykonywał siłami amatorskiemi, starając się wiernie zachować rubaszną naiwność i wdzięczną prostotę spisanej przez Kolberga ludowej „szopki". Tę naiwność i tę prostotę umiał i Rydel bardzo umiejętnie zachować w swym utworze.

Akcyę podzielił na trzy akty, przeplatane komicznemi interludyami, wziętemi żywcem z szopki, w których występują figury chłopa, żyda, Twardowskiego, dyabła i dziadka. W pierwszym akcie widzimy zwiastowanie pasterzom i wogóle ludowi polskiemu narodzin Chrystusa; w drugim asystujemy smutnemu końcowi Heroda, któremu poeta nadał aktualne cechy pruskiego tyrana. P. Rydel czyni tutaj wcale trafne iluzye do współczesnych stosunków, tylko protestować musimy przeciw nadmiarowi austryackiego lojalizmu, z jakim przedstawia czarno-żółtego marszałka dworu herodowego, który ujmuje się za ciemiężonym ludem i za to przez Heroda zostaje wtrącony do więzienia. „Aktualność" jasełkowa jest tu już za bardzo „naiwna", w ujemnym naturalnie znaczeniu.... W trzecim akcie naród polski spieszy do stajenki, składając hołd Maryi, królowej Polski. Widzimy więc królów polskich do Piasta kołodzieja począwszy, wojowników o wolność, żołnierzy polskich i powstańców, a wreszcie Unitę z Podlasia i matkę z Wrześni z dwojgiem dzieci... Wszyscy spieszą z darami, a ostatni ze łzawą skargą przed tron Królowej. Obraz bardzo piękny i malowniczy, wzruszający ogromem wspomnień, o które poeta potrąca.

Wykonanie „Betleem", wymagające ogromnego zespołu sił artystycznych i wielkiego aparatu dekoracyjno-kostyumowego, wypadło bardzo poprawnie i świadczy chlubnie o staranności dyrekcyi, której zresztą poczynione wkłady wrócą się z procentem, bo „Betleem" z roku na rok wypełniać będzie salę. Swoją drogą *mise-en-scène*, jakkolwiek jest bardzo staranna, mogłaby wypaść więcej artystycznie, gdyby ktoś w rodzaju Wyspiań-

*) Na sezon gwiazdkowy dwie księgarnie galicyjskie wydały bardzo ozdobnie utwory Rydla i Konopnickiej. Księgarnia Friedleina wydała „Betleem polskie", Księgarnia Polska (Połoniecki) we Lwowie „Jasełka" Konopnickiej.

Telegramy „Nowin“.

Z CARATU.

Petersburg. W hotelu francuskim wykonał tłómacz zamach na koreańskiego ministra wojny Ij-Onk-Ik, bawiącego właśnie w Petersburgu. Jak „Now. Wremia“ donosi minister otrzymał 11 ran postrzałowych. Sprawca został uwięziony.

Ryga. Miejscowości Lemsol i Salisburg, okręgu Wolk, w którym spalono zamek hr. Wittinghofa obsadziły oddziały wojsk Orłowa. Mnożą się oznaki (?) uspokojenia.

Rewolucya na Kaukazie.

Batum. Połączenie kolejowe przywrócono. W Krasnojarsku zdobyli powstańcy państwowe i prywatne drukarnie. Dnia 22 grudnia odbyła się wielka manifestacya rewolucyjna, podczas której uczniowie uzbrojeni w sztylety maszerowali na czele pochodu. Za nimi postępował batalion powstańców uzbrojony w karabiny. Dnia 28 grudnia zorganizowali powstańcy gwardyę obywatelską. Wtargnęła ona do biura policyi i rozbroiła policyantów, zabierając im broń. Dnia 7 stycznia przybyło wojsko i przywróciło porządek.

Tyflis. (Pet. aj. tel.) Prywatne wiadomości ze źródeł armeńskich donoszą, że d. 6 i 7 b. m. **Tatarzy** przebrani za kozaków **splądrowali dwie miejscowości ormiańskie i wyrznęli całą ludność**. Oblegają oni dalsze miejscowości zamieszkałe przez Ormian. Urzędowe źródła donoszą, że w okolicy zamieszkałej przez Tatarów panuje zupełna anarchia, której stłumienie jest tylko możliwem przy pomocy wojska, zwłaszcza artyleryi. — Z tatarskiego źródła donoszą, że Ormianie zburzyli i zrabowali 5 miejscowości w okręgu Sangetur.

Tyflis. (Bet. aj. tel.). Komitet zjednoczonej partyi rewolucyjnej, z powodu niepowodzenia rewolucyi w środkowej Rosyi, **zapowiedział koniec strejku**. Miasto znów jest ożywione, a ruch handlowy wraca do normalnej formy. Ruch tramwajowy podjęto. Jutro wyjdzie kilka dzienników. Nauka w szkołach będzie podjęta d. 26 bm. W razie odmowy podjęcia nauki, nauczyciele będą oddaleni, a uczniowie wykluczeni. Nocą przeciągają patrole piechoty ulicami miasta. Ruch regularny kolejowy z Karsem i Baku podjęto. Część kolei batumskiej znajduje się w rękach powstańców. Wąwóz Suran obsadzony jest przez wojsko.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Lwów. Zwołane na wczoraj wieczorem przez pos. Głąbińskiego zgromadzenie wyborców, celem omówienia sprawy reformy wyborczej spełzło na niczem, gdyż skutkiem ostrej scysyi przy wyborze prezydyum zebrania między socyalistami, a narodowymi demokratami, komisarz policyi zgromadzenie rozwiązał.

Bomby w Macedonii.

Saloniki. W pewnym domu, naprzeciw Banku Ottomańskiego znaleziono kilka bomb.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Straszny pożar fabryki w Lyonie. Groźny pożar, który mógł najstraszniejszą sprowadzić katastrofę, wybuchł w tych dniach w jednej fabryce w Lyonie. Fabryka produkuje koszulki do lamp Auerowskich i zatrudnia wiele robotnic. — Ogromny piec stoi w centrum lokalu. Piec ten rozpalił się nadmiernie, tak, że skutkiem tego trawersy żelazne, w pobliżu pieca umieszczone, rozgrzały się do czerwoności — i wzniecily ogień wśród nagromadzonych, bardzo palnych materyałów. Jedna z robotnic, która znajdowała się w pobliżu płonących materyałów, nie zdołała się na czas schronić i suknie jej zajęły się od ognia. Przerażona, jęła uciekać, a biegnąc przez wszystkie sale, szerzyła wszędzie pożar, tak, że w jednej chwili wszystkie ubikacye fabryczne stanęły w ogniu. Olbrzymie płomienie buchały przez dach, płomienie zatarasowały także wyjście. Robotnice jak obłąkane biegały po fabryce, krzycząc przeraźliwie, aż wreszcie skupiły się za oknem zakratowanem, wołając ratunku. Robotnicy z sąsiedniej farbiarni próbowali z największym wysiłkiem wyłamać kraty drągami żelaznymi. Udało się to o tyle, że przez wyłamany otwór dziewczęta mogły się wydostać z otchłani płomienistej na wolność. Ale wszystkie odniosły dość ciężkie rany od oparzenia.

skiego kierował malarską stroną przedstawienia...

Na jeden szczegół reżyserski w akcie III. zwrócić wypada uwagę, zwłaszcza, że szczegół ten dał — jak słychać — powód do dość komicznej teatralnej interwencyi konsystorza.

Oto podobno życzono sobie w konsystorzu, aby artystka, przedstawiająca w stajence Matkę Boską, nie mówiła tekstu roli, gdyż to raziłoby uczucia religijne; wobec tego tekst wygłasza inna artystka za sceną, a artystka na scenie przybiera tylko pozy, co wielce razi. Niemniej żądaniu kardynała nie można odmówić pewnej słuszności, nie z religijnych, lecz z estetycznych względów. Przemowa Matki Boskiej jest z artystycznego punktu widzenia nie potrzebna i razi sama przez się. Obraz ten wywarłby daleko silniejsze wrażenie, gdyby Matka Boska, wysłychawszy błagalnych słów powstańca z 63 r., unity i matki z Wrzesni — powstała z tronu i tylko płaszczem gwiaździstym osłoniła stroskaną rzeszę. Ten gest byłby stokroć wymowniejszy od potoku słów, któremi darzy nas p. Rydel, i odpowiadałby daleko lepiej uczuciu, jakiego doznajemy w owej chwili. Milczenie ma nieraz większą wagę od mowy — i nie zawsze trzeba kłaść punktów nad *i*. O tem powinien był pamiętać zarówno poeta jak reżyser i artysta-inscenizator — i obrazowi Matki Boskiej, otoczonej anielskim chórem w stajence, zachować hieratyczny charakter, a nie uwydatniać nam tego, że Matka Boska jest aktorką a mały Jezusik lalką drewnianą, którą się podaje z rąk do rąk.

Ludwik Szczepański.

Z estrady koncertowej.

Koncert na dwa fortepiany pp. Friedmana i Lalewicza.

Koncert z programem, wyłącznie na dwa fortepiany, to rzadkość i nowość nietylko u nas, ale i wszędzie. Rzadkość, bo do ostatnich czasów repertoar był bardzo ubogi, a trudność, bo potrzeba bardzo dobrze zgranych, bardzo dobrych pianistów, aby słuchacz miał uczucie wzbogaconych i wzmocnionych dźwięków, a nie brzęczenia i łomotania. Dalsza trudność polega na leżącej w samej istocie rzeczy monotonii, wynikającej z tego, że indywidualność grającego musi się cofnąć przed konieczną potrzebą zgody nietylko w rytmie, takcie i akcentach, ale w uderzeniu i we frazowaniu.

Z tego punktu widzenia, koncert wczorajszy zadowolnić musiał najwybredniejsze wymagania. Pan Friedman miał wprawdzie chwile szarżowania, ale tylko chwile, bo spokój, wzorowa poprawność i smak w grze p. Lalewicza był widocznie głównym dyrygentem w całym programie. Bez znużenia, a z zainteresowaniem aż do ostatniej chwili, słuchało się tej pięknej a rzadkiej produkcyi.

Poza sonatą Mozarta, reszta należała do nowości. Suita Areńskiego ma wiele ustępów prawdziwie pięknych, a w figurach jeśli nie nowych, to wybornie wyzyskanych. Część ostatnia przypomina bardzo motyw z fantazyi Chopina, tylko zupełnie przenicowany. Fantazya Rachmaninowa, o wiele wyżej stoi tak pod względem pomysłów, jak i całego układu. Pomijając utwór Saint-Saensa, waryacye Sindinga nie wyskakują po nad poziom fantazyi tego autora. Jest to ciekawa nicość ze wszelkimi pozorami czegoś. Gounod, Chopin, Mendelsohn, Szuman, Mayerbeer, Wagner, składają się na twórczość Sindinga, który kawałki sztucznie zszywa, nicuje — i wprawia w podziw nad sztuką zapomnienia, co moje a twoje. — Takie to wszystkie jego utwory.

Tłumy niebywałe zapełniły salę „Sokoła“, a gorące oklaski, wywoływania i żądania nad program były wymownym dowodem powszechnego uznania i zadowolenia.

Poraj.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.